

ARNOLD GOLSWORTHY.

Krzyk w nocy.

(Ciąg dalszy).

Ruchem ręki zapraszając swego gościa do zabrania miejsca, po chwili milczenia Hammerton zapytał:

— Pan więc był przyjacielem nieboszczyka, pana Alliston?

— Tak, o śmierci jednak jego dowiedziałem się z pańskiego ogłoszenia. Na co umarł?

Hammerton rzucił na niego bystre spojrzenie. Hollis jednak zachował się najspokojniej, okazując tylko żywe pragnienie dowiedzenia się szczegółów śmierci.

— Został zamordowany — odrzekł Hammerton poważnie.

— Zamordowany! czyż to możliwe? Po raz pierwszy słyszę coś podobnego. Lecz któż jest zbrodniarzem?

— Właśnie tego pragniemy się dowiedzieć — odpowiedział chłodno, obserwując uważnie twarz Hollisa. — Pan zapewne znał Allistona w Limie?

— Tak panie, mieszkalem w Limie w czasie, gdy mój stary przyjaciel żenił się. Żona jego była śpiewaczką, wiem coś o tem, gdyż sam miałem ten sam zawód.

— Ach! doprawdy — zawołał Hammerton, poruszając się z niepokojem, którego nie mógł ukryć — pan w takim razie znał i panią Alliston?

— Tak, należałem do chórow opery, której była dyrektorką; przybyliśmy do Limy, by dać kilka przedstawień i wtedy mogłem przekonać się, jak pan Alliston był miłym i uprzejmym człowiekiem. Dziwiłem się nawet, dlaczego tak bardzo zajmuje się nami, zrozumiałem to jednak, gdy się dowiedział, że ma poślubić miss... tutaj Hollis przerwał, jakby szukał w pamięci nazwiska.

— Miss?... — powtórzył Hammerton zachęcająco.

— Ach, do diabła! — zawołał po chwili Hollis — nie mogę przypomnieć sobie.

— Szkoda wielka, bardzo chciałbym znać to nazwisko: może jeszcze zdoła je pan sobie przypomnieć.

— Może być, muszę jednak powiedzieć, że znałem ją bardzo mało, okazywała się ona względem chórow dość dumna: jestem pewny, że zrobiła dobrą karierę, wychodząc za Allistona.

Hammerton wzruszył niechętnie ramionami. Po chwili nachylił się naprzód i utkwisty wzrok w oczy Hollisa zapytał obojętnym tonem:

— Gdzie ona jest teraz, obecnie?

Powieki Hollisa ani drgnęły pod tem wejrzeniem: z zupełną powagą i pewnością siebie odpowiedział:

— Gdzie jest teraz? Umarła już. Od kilku lat już jest na tamtym świecie.

— Wiem, że mój stary przyjaciel, przystając na nasze rady, w ten sposób tłumaczył nieobecność swej żony, mimo iż ona żyła.

— Ale ja słyszałem — odparł stanowczo Hollis — że w jakiś czas potem ona umarła; bawiłem wówczas w Nowym Jorku...

— W Nowym Jorku! — przerwał Hammerton zdziwiony. — Właśnie do tego miasta udała się pani Alliston po opuszczeniu swego męża.

— Oh! to ona uciekła? — zawołał Hollis, starając się okazać oburzoną, co mu się jednak nie udało. — Mój Boże! mój Boże! jak ona mogła to uczynić?

— Powróciła na scenę i śpiewała w jednym z nowojorskich teatrów: nie pan o niej nie słyszał w tym czasie?

— Nie przypominam sobie — odparł pospiesznie. — Ja porzuciłem jeszcze poprzednio karierę śpiewaczką, gdyż nie można było z niej utrzymać się: wstąpiłem do pewnego wielkiego domu handlowego, gdzie udało mi się zebrać pewne oszczędności.

— A w jaki sposób dowiedział się pan o jej śmierci?

— Wyznam, że nie jestem bardzo mocny w datach, w każdym razie będzie to już temu lat dziesięć, po powrocie moim do Nowego Orleanu, gdzie się osiedliłem. Pewnego dnia spotkałem tam jednego z dawnych aktorów, który powiedział mi o śmierci dyrektorki: zmarła, zdaje się, na jakiś atak.

— To bardzo dziwne — odparł po chwili Hammerton — gdyż mogę przysiąc, iż kilka tygodni temu spotkałem ją w Greenleafhurst.

— Cóż znowu do stu dyabłów! — zawołał Hollis, nie mogąc zapanować nad sobą: — ależ to niemożliwe.

— Bez wątpienia jest dość trudno twierdzić o tem stanowczo, po tak długim upływie czasu, podobieństwo jednak było niezwykle.

— A potem już jej pan nie spotykał?

— Niestety, nie: nie mogłem odkryć, ani skąd idzie ani dokąd, ani w jakim celu mogła być w Greenleafhurst. Byłem tam jeszcze kilka razy, nie widziałem jej jednak potem wcale.

— Bardzo to niezwykle i dziwne — powtarzał Hollis, zdając się być bardzo zamyślonym — może jednak pan się tylko pomylił?

— Jest to bardzo możliwe: gdybym był pewny tego, że to ona była, mógłbym wyciągnąć pewne wnioski z obecności jej na miejscu zbrodni.

— Bezwarunkowo; sądę jednak, że pan się pomylił: zupełnie jestem przekonany, że ona dawno już zmarła, może mi pan wierzyć.

Hammerton nie zaprzeczał.

— Chciałbym panu bardzo pomóc w tej sprawie — mówił dalej Hollis. — Czy pan ma już jakieś podejrzenia?

— Policja odkryła ślady stóp pozostawione przez mordercę, młody zaś Alliston, pan Wilfred, który mieszka w Greenleafhurst, znalazł brylant w żadnej mierze nie należący do jego ojca. Zbrodnia więc dokonana została przez osobę dobrze sytuowaną, nie kierującą się chęcią zysku. Musiała ona również znać pana Allistona, jak i okolice Greenleafhurst.

— Był to opryszek dobrze wyćwiczony w swem rzemiośle.

— Bez wątpienia gotowy na wszystko — potwierdził Hammerton.

— Z tego wszystkiego wnioskuję, że pan nie podejrzewa nikogo?

— Na razie nikogo...

— W takim razie postaram się panu przyjść z pomocą: będę się starał również coś odkryć, a o rezultatach poinformuję pana — odrzekł Hollis powstając. — Nie obiecuję jednak wiele, gdyż już dawno opuściłem Peru; również mało znałem nieboszczyka, o tyle tylko, iż starał się o naszą dyrektorkę, potem już nigdy o nim nie słyszałem, mimo to czuję się dotkniętym jego śmiercią.

— Może pan zechce zjeść ze mną śniadanie — prosił Hammerton, również podnosząc się z fotelu.

— Chętnie, czasu obecnie mam dosyć, nigdzie się nie spieszę.

— Pan mieszka obecnie w Londynie?

— Od trzech tygodni bawię tutaj; zajęty jestem tylko zwiedzaniem miasta. Potężny obszar ono zajmuje.

— O, tak; czy pan daleko stąd mieszka?

— Nie, nie bardzo, zajmuję mieszkanie na Carwood street, większą jednak część dnia spędzam w klubie sportowym.

— Może pan będzie łaskaw odwiedzić mnie jeszcze, jeżeli pozostaje pan w Londynie.

— Z wielką chęcią; sprawa ta bardzo mnie interesuje. Może uda mi się choć w części rozjaśnić ją.

— Dziękuję, panie Smith — i Hammerton mimo woli zatrzymał się przy wymawianiu tego słowa. — Możemy już iść do sali jadalnej?

Hollis chętnie przystał i wkrótce znaleźli się przy zastawionym stole. Po skończonym śniadaniu i pożegnaniu się z Hammertonem, Hollis zadowolony z pożytecznie spędzonego poranka, udał się wesoło do biura pocztowego, gdzie napisał następujący list i zaraz go wysłał.

„John Hammerton, stary jubiler, którego widzieliśmy w Limie, stał się tutaj bardzo czynnym, nie jednak nie podejrzewa i spodziewam się, że wszystko będzie dobrze. Na jakiś czas udaj umarłą, o wszystkim będę Cię powiadamiał. Najlepiej byłoby, gdybyś mogła na kilka miesięcy wyjechać z Anglii. Powiedziałem mu, że stałaś się obywatelką tamtego świata, nie bardzo jednak chce w to wierzyć. Mówi, że widział Cię w G... Uwważaj: jutro dam ci nowe szczegóły. — Oddany ci brat

Will.“

„P. S. Moja usłużność warta w tym tygodniu o pięćdziesiąt dolarów więcej, spodziewam się, iż sama to przyznasz. Przyszliż mi je jak najprędzej, lub ile tylko będziesz mogła: jestem goły“.

VI.

W kilka dni po wizycie u Hammertona Hollis wracał bocznymi uliczkami do siebie, kłując swój los, który zmuszał go do zajmowania się różnymi sprawami, gdy w klubie czekają na niego przyjaciele. Litował się nad sobą, iż on, elegancki mężczyzna, zamiast korzystać swobodnie z renty, musi żyć ciągle w strachu, aby z powodu jakiej nieostro-

żności nie wyszło źródło jego dochodów. Wszelka praca wydawała mu się wstrętną, zwłaszcza, iż od kilku już lat przywykł tylko do otrzymywania tygodniowych subsydjów bez żadnej troski o ich zdobywanie. Obecnie czuł się tem bardziej zirygowany, iż musiał kłopotać się o własne bezpieczeństwo.

Po przybyciu do domu zaczął wdrapywać się po omacku na ciemne, trzęsące się schody. Już po raz czwarty wracał dnia tego do siebie, by przekonać się, czy niema dla niego jakiej depeszy. Rano otrzymał list z zawiadomieniem, iż w ciągu dnia zostanie podana depesza z naznaczeniem miejsca spotkania. Była to sprawa zbyt ważna, by mógł ją lekceważyć, zwłaszcza, iż źródła jego dochodów zależne były od jego posłuszeństwa.

Dotarł wreszcie do swego mieszkania i na stole zastał depeszę:

„99 Fleece street, kawiarnia, pierwsze piętro, pytać o panią Thomson“.

Depesza została wysłana o szóstej godzinie, teraz dochodziła siódma, nie miał więc ani chwili czasu do stracenia. Wybiegł szybko na ulicę i wsiadł do pierwszej przejeżdżającej dorózki.

W przeciagu pół godziny był już pod drzwiami kawiarni: wszedł do środka i zapytał o panią Thomson; zaprowadzono go na pierwsze piętro, gdzie znalazł się w towarzystwie samotnie oczekującej go damy.

Ubrana w czarną wypłowiałą suknię, ze staremi, nicianymi rękawiczkami na rękach, po wyjściu kelnera podniosła woalkę, okazując bladą, wychudłą twarz: zdawała się być zmęczoną i przybitą brakiem spokoju i jakimiś wielkimi troskami.

— I cóż siostrzyczko — odezwał się Hollis po chwili milczenia — co nowego?

— Winienes to wiedzieć, Wiljamie, lepiej ode mnie. Chcę z tobą rozmówić się. Widziałeś tego Hammertona?

— Ach, to tylko to, tylko o niego ci chodzi? Sądzę, że niema się czego obawiać.

— Tyś zawsze lekkomyślny — odparła siostra — nie zdajesz sobie sprawy z niebezpieczeństwa. Czy ty nie rozumiesz, że on jeden może mnie poznać? Idzie ciągle za śladem, a ma dosyć czasu i pieniędzy, by poszukiwania swe doprowadzić do skutku.

— Masz rację, lecz cóż z tego, że ciebie pozna? Nie będzie mógł nic dowieść.

— Ciszej, mogą nas podsłuchać...

— Dobrze, nie bój się niczego, przecież mówisz, że znasz winowajcę, w razie ządania policji możesz wyjawić jego nazwisko. Nie można kierować się sentymentami, gdy własny spokój jest zagrożony.

— Ach! zawołała niecierpliwie, nie mnie nie rozumiesz. Zresztą i nie możesz zrozumieć! Nic ci jeszcze nie powiedziałam, taki sekret nie jest dla wszystkich.

— A więc, do diabła, czego ty chcesz? — rozłożył się Gollis, tracąc cierpliwość.

— Chcę, żebyś wysłuchał tego, co ci powiem o Hammertonie: On jeden przeszkadza mi spokojnie pozostać w kraju.

— Więc po co pozostawać? Nie możesz wyjechać? ja jestem gotów towarzyszyć ci wszędzie. Naprzykład do Paryża — podobno jest to wspaniałe miasto.

— Cicho bądź! głupstwa pleciesz. Jaby jutro już jechała, lecz skąd wziąć pieniędzy? Miałam plan, by je dostać, lecz się nie udało. Jestem już taka zniechęcona, iż czasem mówię sobie, że gra nie warta świeczki i chcę skończyć ze wszystkim.

— Oh, siostrzyczko — odparł Hollis, udając czułość — nie mów tego. Ja ci pomogę załatwić wszystko.

— Tak, trzeba to zrobić, ale szybko! Dość regularnie chyba otrzymujesz swe pieniądze. Bóg wie, od ilu już lat: czas teraz zrobić coś, by na nie zapracować.

— Jakto! to ja nie?...

— Oh! ja wiem — przerwała mu — że zrobiłeś to, co mogłeś, teraz jednak nadeszła ważniejsza rzecz, niż pilnowanie przybyłych z Peru. Obecnie trzeba zwrócić uwagę na tego, kto zagraża naszemu spokojowi.

— Już ja mam na niego oko.

— Ten intruz robi poszukiwania na pozór na własną rękę, w gruncie jednak idzie on razem z policją. Nic nie może bez niej, a ja obecnie zajmuję najwięcej moja osoba.

— W takim razie trzeba go unikać — zdecydował Hollis.

Siostra wzruszyła ze złością ramionami.

— To nie tak łatwo, jak ci się zdaje. Sądzi się, że jestem tak bogata, iż mogę jechać wszędzie, gdzie mi się podoba, tymczasem jestem dosyć biedną i idę tam tylko, dokąd muszę. Wcześniej czy później ja i ten człowiek spotkamy się, a wtedy...